Nr. 186. **We Lwowie Piątek dnia 6. Lipca 1888.** **Rok XXI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Czas odnowić prenumeratę!!!

która wynosi:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Licznych nieporozumień i nieprzyjemności, a nadto znacznych strat dla wydawnictwa, powodem jest ta okoliczność, iż prenumerata na **„Bluszcz"** najczęściej **nie bywa w czas nadsyłana.**

Aby temu zapobiedz, zawiadamiamy szan. Prenumeratorów *Dziennika Polskiego* wraz z dodatkiem **„Bluszczu"**, iż nadal tylko w takim razie będą mogli otrzymać i **„Bluszcz"**, jeżeli na to ostatnie pismo uiszczą prenumeratę przed **1. lipca br. Po 1. lipca prenumerata na „Bluszcz" stanowczo przyjmowaną nie będzie.**

Zwracamy przytem uwagę, że nowi Prenumeratorowie **„Bluszczu"** mogą takowy **jedynie od początku każdego kwartału otrzymywać.**

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie odbitkę z wyszłych dotychczas fejletonów powieści „Pożary i zgliszcza," której ciąg dalszy drukować się będzie w miesiącu lipcu.

Wizyty cesarskie.

Lwów 5. lipca.

Od dni kilku stoi opinja polityczna w Europie pod wrażeniem już nie pogłosek, ale z całą stanowczością powtarzanych wiadomości o zjeździe cesarza Wilhelma II. z carem Aleksandrem III. Serdeczne stosunki przyjaźni łączące obu monarchów, a nadto węzły pokrewieństwa między obu dynastjami domagają się tego koniecznie, aby nowy cesarz niemiecki złożył pierwszą wizytę carowi rosyjskiemu, by potem dopiero módz się spotkać z innymi monarchami. Takie przynajmniej tłumaczenie czytamy w owych organach prasowych, których zadaniem usprawiedliwić ten krok etykiety dworskiej, rzucający rażące wprawdzie, ale za to bardzo charakterystyczne światło na panujące obecnie w Europie stosunki polityczne. Mimowoli przypominają się słowa konającego cesarza Wilhelma, który na łożu śmierci na kilka ledwie chwil przed zgonem zalecał gorąco — tak przynajmniej zapewniały ówczesne biuletyny lekarsko-polityczne — swojemu wnukowi a dzisiejszemu cesarzowi, utrzymywanie serdecznych stosunków przyjacielskich z carem. Trudno naturalnie skontrolować, czy słowa te były rzeczywiście wyrzeczone, że jednak wnuk zabiera się teraz do wykonania testamentu politycznego dziadka, to dla każdego widocznem. Najprzód w mowie tronowej cesarz Wilhelm serdeczne słowa poświęca pamięci przyjaźni, łączącej go z carem Aleksandrem, a dzisiaj dzień w dzień przychodzą wiadomości o terminie, w którym przyjaźń owa ma znaleźć wyraz w serdecznym i czułym uścisku.

Wątpić należy, ażali monarchja austro-węgierska bardzo będzie zazdrosną o ten objaw przyjaźni i miłości, tembardziej, że z porządku i na nią przyjdzie kolej. Zaś teraz zapewniają oficjaliści niemiecko-pruscy, że to tylko dla względów pokrewieństwa cesarz Wilhelm musi się wpierw widzieć z carem Aleksandrem, nim się zechce zobaczyć z innym monarchą, na przykład z cesarzem austrjacko-węgierskim, że więc natychmiast po tej pierwszej wizycie cesarz Wilhelm pospieszy do Wiednia albo do innej miejscowości w Austro-Węgrzech, aby w spotkaniu z cesarzem Franciszkiem Józefem dać wyraz serdeczności i szczerości łączącego Austro-Węgry z Niemcami sojuszu. *Wir können warten* — powiedział ongi któryś z austrjackich mężów stanu. Zdaje się, że i teraz nasi naczelni mężowie stanu i kierujący politycy przypomną sobie zdanie, wypowiedziane przez kolegę w zawodzie i poczekają, aż naczelny kierownik polityki niemieckiej zapowie wizytę swojego pana w Wiedniu i będą się na razie, zapewne tylko dla zabicia czasu, zastanawiali nad tem, ażali też wizyta, złożona przez cesarza Wilhelma na dworze petersburskim, jest li konwencjonalną, wynikłą tylko z kurtoazji dla spokrewnionej dynastji i nakazaną wymogami etykiety dworskiej — czy też ma przecież jakieś znaczenie dla polityki.

Za mało mamy bezpośredniej styczności z naszymi urzędowymi politykami i zawodowymi mężami stanu, aby módz już teraz przepowiedzieć, do jakich po swojem zastanowieniu się dojdą rezultatów. Zdaje się, że nie byłoby właściwie tak bardzo trudnem to odgadnąć, jeżeli się przypuści, że nasi politycy zechcą logicznie myśleć i z danych dla wszystkich widocznych, właściwe i należne wyciągnąć wnioski. Potrzebowaliby się tylko informować u pism rosyjskich, a mogliby się dowiedzieć, jakich skutków spodziewają w Rosji po tej odnowionej przyjaźni z Niemcami. Oświadczył wprawdzie raz żelazny kanclerz państwa niemieckiego w ferworze oratorskim, a może w chwili dobrego humoru, że głosy prasy i to właśnie rosyjskiej, są dla niego niczem więcej, jeno czernidłem drukarskiem na papierze. Z powiedzenia tego nic jednak bynajmniej nie wynika. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że wówczas pisma rosyjskie niemiłosiernie atakowały Niemcy i ich kanclerza, że występowały przeciw jego zdradliwej polityce z całą gwałtownością, że nie było dnia prawie, w którymby nie było nowego ataku przeciw jego osobie, że więc książę Bismark był serdecznie zagniewany na prasę rosyjską. Dzisiaj książę kanclerz, czytując artykuły pism rosyjskich, z pewnością by nie powtórzył swojego zgryźliwego dowcipu, dzisiaj znalazłby może na określenie zachowania się prasy rosyjskiej inne wyrazy. Nie godzi się zresztą przy lekturze pism rosyjskich zapominać o stosunkach prasowych, panujących w Rosji. Żaden organ petersburski lub moskiewski nie odważy się czegokolwiek napisać, co nie byłoby miłem rządowi. Dzienniki muszą często to pisać co im z góry zostało nakazanem. Dzisiaj nie jestto dla nikogo tajemnicą, że pisma rosyjskie otrzymały rozkaz i to rozkaz najformalniejszy wydobycia ze słownika redakcyjnego wyrazów najprzyjemniejszych, najgrzeczniejszych i najmilszych, gwoli ułożenia z nich najpochlebniejszych, najserdeczniejszych i najszczerszych artykułów, a raczej hymnów w cześć i chwałę przyjaźni niemieckiej.

Czyż w obec tego, chciałby jeszcze ktoś utrzymywać, że przyjaźń, łącząca teraz Wilhelma z carem Aleksandrem, jest tylko osobistą, że ona nie ma charakteru politycznego, że ona całym swoim ciężarem nie przeniosła się na państwa podległe berłu tych dwóch monarchów? Któż w Niemczech i kto w Rosji decyduje o całym kierunku polityki zewnętrznej? Jeżeli cesarza Wilhelma i cara Aleksandra łączy węzeł ścisłej i zażyłej przyjaźni, wówczas snadno można powiedzieć, że taki sam węzeł łączy Niemcy i Rosję. Dlatego uwierzyć musimy, że wizyta, z którą się wybiera cesarz niemiecki do stolicy rosyjskiej, nader doniosłego będzie znaczenia dla rozwoju polityki międzynarodowej. Obawiamy się tylko odpowiedzieć dzisiaj na pytanie, z jakiemi ona będzie połączona skutkami dla monarchji austro-węgierskiej mimo, że w pismach rosyjskich, których kilka głosów podaliśmy w dniach ostatnich, moglibyśmy niektóre po temu znaleźć wskazówki.

Polski adres i zastrzeżenie.

Dzienniki galicyjskie i wiedeńskie — pisze *Dziennik Poznański* — rozszerzają wiadomość, jakoby koła polskie zamierzały podać adres do cesarza Wilhelma II., a nawet dodają, że jeden z członków Koła zapytywał ministerstwo stanu, czy adres będzie przyjęty i tylko po otrzymaniu odpowiedzi, że adres polski nie będzie przyjęty, od zamiaru swego odstąpiły.

Cała ta wiadomość fałszywa. Koła polskie ani uchwalały, ani zamierzały wystosować oddzielnego adresu do cesarza i żaden też z członków jego nie zapytywał się ani urzędownie, ani poufnie ministerstwa stanu, czy adres kół polskich będzie przyjęty.

Z Berlina zaś donoszą do tegoż samego pisma:

„Dzienniki berlińskie istotnie dobrze były poinformowane, donosząc, że Koło polskie na sejmie pruskim zamierzało złożyć do protokołu przy obradach nad adresem do cesarza odpowiednie smutnym naszym stosunkom oświadczenie. Na posiedzeniu wszakże czwartkowem, które się odbyło przed posiedzeniem sejmu pruskiego, większość Koła na podanie rzeczonego oświadczenia nie zgodziła się.

Przebieg tej sprawy, jak zapewniają, był następujący:

„Na posiedzeniu konwentu seniorów w d. 20. z. m. poseł Magdziński przy omawianiu odpowiedzi izby deputowanych na mowę tronową, która poufale konwentowi została przedłożoną, oświadczył, że zdaniem jego Koło polskie nie będzie stawiało poprawek do rzeczonej odpowiedzi, ale ze względu na stosunki, jakie panują w ziemiach polskich pod berłem pruskiem pozostających, na wyjątkowość zaprowadzoną względem nas Polaków, zniewolonem będzie złożyć odpowiednie oświadczenie, w którem danym będzie wyraz tym opłakanym stosunkom. I istotnie, gdy Koło polskie następnego dnia na naradę się zebrało, postanowiono złożyć do protokołu rzeczone oświadczenie.

„Dla zredagowania takowego wybrano komisję z trzech członków składającą się, a mianowicie z członka izby panów hr. Ignacego Bnińskiego i posłów ks. dra. Jażdżewskiego, oraz ks. dra. Stablewskiego.

„W czwartek przed posiedzeniem sejmu komisja ta na posiedzeniu Koła polskiego przedstawiła swój elaborat a raczej elaboraty, to jest jeden mniejszości, czyli ks. dra. Jażdżewskiego, drugi większości Ign. hr. Bnińskiego i ks. dra. Stablewskiego.

„W drugim położono nacisk na krzywdy nasze tak co do narodowości, jak w ogóle języka naszego w szkołach oraz religji.

Ks. dr. Jażdżewski kładł w zredagowanem przez siebie oświadczeniu nacisk na toż samo, obszerniej tylko i dosadniej umotywowanem.

„Tymczasem przy głosowaniu projekt ks. dra Jażdżewskiego został większością głosów odrzucony, następnie odrzucono i projekt większości komisji i postanowiono żadnego oświadczenia do protokołu nie składać i głosować bez żadnych zastrzeżeń za odpowiedzią zredagowaną przez marszałka izby deputowanych."

Jubileusz religijno-polityczny.

Wiadomo, że Rosja prawosławna przygotowuje się z wielką ostentacją do uroczystego obchodu dziewięćset-letniej rocznicy przyjęcia chrztu. Że jubileusz prócz cechy religijnej, ma na sobie nosić wybitne piętno polityczne, to dla nikogo nie jest bynajmniej tajemnicą. Jubileusz ma w myśl jego inicjatorów nastręczyć sposobność do okazania światu owej solidarności słowiańskiej, która przecież wchodzi w program polityki prawosławno-rosyjskiej. A jednak uczestnictwo jednego narodu nie może przypaść do gustu wszystkim Rosjanom. Bułgarja popadła zupełnie w niełaskę Rosji i nie zasługuje na żadne względy, a więc nawet na uczestniczenie w ogólnym tym jubileuszu.

Dlatego też *Graždanin* dowiedziawszy się, że biskupi bułgarscy otrzymali także zaproszenie na uroczystość w Kijowie, z ostrą wystąpił reprymendą przeciw aranżerom uroczystości.

Pisze on:

„Przyznam się szczerze, iż dowiedziawszy się, że hrabia Ignatjew, nowy prezes słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, wyjechał z Petersburga do Kijowa i gdy w tej chwili pojawiła się w gazetach wiadomość, że nie pojechał on na wieś dla koniecznego wypoczynku, lecz że wziął na siebie ciężar urządzenia uroczystości 15. lipca, smutek zaciężył w mej duszy; nie wyjdzie na dobre — pomyślałem — to przewodnictwo w ręku człowieka, który zwykł po pierwsze spełnić czyn, a powtóre dopiero myśleć.

„I nie nadaremne było to przeczucie. Jeżeli mamy wierzyć gazetom, to program obchodu uroczystości zawiera zaproszenie i uczestnictwo biskupów bułgarskich.

„Jeżeli to jest prawda, to już nie silę się nad przypuszczeniami, kto mógł powziąć myśl tak smutną i tak uwłaczającą godności, a prawdzie cerkwi prawosławnej. Rzecz prosta, że mógł to uczynić tylko ten sam dygnitarz rosyjsko-prawosławny, który będąc posłem naszego monarchy w Stambule, nie wahał się wziąć pod swą opiekę i obronę buntowników cerkwi bułgarskiej i sprzeniewierzyć się obowiązkowi cierkiewnego uszanowania względem patryarchy ekumenicznego.

„Nikt nie odważyłby się powtórzyć na nowo tego nieposzanowania cerkwi, jeno ten, kto już raz się z taką śmiałością dopuścił. Ani sposób mniemać, że myśl zaproszenia biskupów bułgarskich, odszczepieńczych, wyszła od najświętszego synodu, lub od metropolity kijowskiego, Platona, dla tej prostej przyczyny, iż i synod i metropolita kijowski wie dobrze, że jeżeli ci odszczepieńczy biskupi zjawią się w Kijowie i wezmą udział w ogólnem nabożeństwie prawosławnem, to ten jeden fakt, którego Bułgarzy tak się dobijają, doprowadzi nas do rozdwojenia z cerkwią, której uroczystość zamierzamy obchodzić i z całym Wschodem prawosławnym, a znajdziemy się w pojęciu cerkiewnem *tête a tête* z odszczepieńczym klerem bułgarskim.

„Ależ tego co dobrze rozumie i bez obrazy cerkwi chrystusowej nie może nie rozumieć synod najświętszy, może nie chcieć wedle zwyczaju zrozumieć hrabia Ignatjew. I wówczas, jeżeli się zaniedba ta sprawa, jeżeli w danej chwili nie zjawi się surowe veto ze strony władzy cerkiewnej, gotów może i spełnić się ten skandal.

„Dawnożbo wisiała na włosku nad Moskwą i Petersburgiem ewentualność, że pseudoexarcha bułgarski odprawi nabożeństwo wespół z członkami synodu, w Petersburgu w soborze Isaakowskim i w Moskwie w Uspieńskim? Zaledwie lat kilka od tej pory ubiegło. I cóż dziwnego, że biskupi bułgarscy z chęcią uchwycą się tej nowej sposobności, aby się uczepić pasterzów naszej cerkwi?

„Lecz powtarzam, należy mieć nadzieję, że o ile gazety prawdę wyrzekły, zamiarowi temu nie sądzono zaćmić uroczystości prawosławnej kijowskiej."

* * *

Jubileusz kijowski zajmuje jednak uwagę publiczną z innego jeszcze względu — mającego charakter niemniej polityczny. Pod datą 1. lipca piszą z Belgradu do *Polit. Corresp.*:

„Jak jedno z dobrze informowanych pism rosyjskich donosi, starają się kierownicy mającego się odbyć w Kijowie dziewięćset-letniego jubileuszu wprowadzenia chrześcijaństwa w Rosji, skłonić kompetentne sfery świeckie i kościelne w Petersburgu, do zwołania ekumenicznego synodu do Kijowa. Takowy miałyby obesłać wszystkie samoistne kościoły prawosławne, a najważniejsze sprawy któremiby się zajął, byłyby następujące: stanowcze uregulowanie bułgarskiej kwestji kościelnej, uregulowanie stosunku kościoła abisyńsko-koptyckiego, do powszechnego kościoła orjentalnego, organizacja kościoła ormiańskiego, usunięcie sekt religijnych w Rosji (tak zwanych raskolników) i restytucja eksmetropolity Michała, w jego byłej dyecezji. Program taki wykazuje dokładnie, że taki synod z charakterem ekumenicznym odbyć się nie może. Pomijając już Bułgarów, którzy zapewne małą będą mieli ochotę poddania swych praw kościelnych areopagowi, który opanowywany byłby wyłącznie ideami panslawizmu, jest rzeczą pewną, że Serbja nie weźmie udziału w zgromadzeniu, na którem dyskutowane będą sprawy, poddane wyłącznie kompetencji niezawisłego państwa serbskiego i które stanowczo już są uporządkowane. W obec tego, że i Rumunja nie będzie się czuła spowodowaną do wysłania oficjalnych delegatów kościelnych do Kijowa, więc ze wszystkich kościołów wschodnich tylko rosyjski i grecki wezmą udział w synodzie, którego uchwały nie będą wśród takich warunków obowiązywały inne, samoistne kościoły wschodnie".

Dalsze wszelkie komentarze już zbyteczne.

Popow i bułgarscy konserwatyści.

Na pozór ukoiło się rozdrażnienie wywołane procesem Popowa. Zdaje się wszakże, że jest to pokój poprzedzający burzę. Wynik procesu wzbudził niezadowolenie w obozie konserwatywnym i tylko w celu zażegnania większej katastrofy poddali się Stoiłow i Naczewicz woli Stambułowa. O genezie procesu Popowa krążą rozmaite wersje, stosownie do tego, do jakiego obozu należy opowiadający.

Korespondent *Wiener Allg. Ztg.*, czerpiący informacje z zachowawczych sfer stolicy bułgarskiej przedstawia tę sprawę w następujący sposób:

Księżna Klementyna skoro przybyła po raz pierwszy do Sofji, przyjmowała na uroczystej audjencji oprócz najwyższych dostojników księstwa, także naczelnych oficerów, którzy podówczas bawili w rezydencji. Książę przedstawił matce ministra X., pułkownika Y., podpułkownika Mutkurowa a w końcu majora Popowa. Przedstawiając poprzedników majora, książę ograniczał się na wymienieniu gołosłownem nazwiska przedstawionego.

Skoro jednak przyszła kolej na Popowa, książę Ferdynand podał mu kordjalnie dłoń i wyrzekł te słowa: Ten oto człowiek, to mój przyjaciel major Popow, któremu od pierwszej chwili przybycia mego do Bułgarji bezwzględnie ufam. Pochlebne to wyrażenie stało się dlań źródłem nieszczęść. Mutkurow począł się go obawiać, jako rywala do ministerjalnego portefeuille, zaś Stambułow wiedząc aż nadto dobrze, jakiej popularności zażywa komendant pierwszej brygady w inteligentnych warstwach ludności i w obec armji, nie mógł przenieść na sobie, by miał ścierpieć w najbliższem otoczeniu księcia kogokolwiek, któryby paraliżował jego wpływy. Tak więc Stambułow i Mutkurow stali się najzaciętszymi przeciwnikami Popowa. Zrazu starali się oczernić go bezpośrednio przed księciem podając w podejrzenie jego lojalność. Twierdzili, że szczery przyjaciel Battenberga nie może być równie szczerym zwolennikiem księcia Ferdynanda. To wszystko nie skutkowało, gdyż zaufanie i przyjaźń księcia w obec Popowa wzrastała z każdym dniem. Wówczas rozpoczął Mutkurow prześladować Popowa w drodze służbowej, chcąc go w ten sposób nakłonić do okazania jakiej niesubordynacji. I te machinacje

---

28)

Pożary i zgliszcza.

(Ciąg dalszy).

Już nie spojrzał w tamtą stronę. Czarna myśl zawisła mu na czole. Trzask pożaru mięszał się z odgłosem zasłyszanej bitwy, w akkord strasznego nieszczęścia. Nie fundusz tylko zabierał mu ogień; on o tem prawie nie myślał. Gorejący żywioł niszczyciel pochłaniał mu wszystko, co miał i mógł mieć w życiu najdroższego. Z kłębami dymu ulatywała ojczyzna, byt, swoboda; płomienie pożerały mu drogę pod stopami i przyszłość, i to co kochał nad duszę — Władkę. Widział przed sobą kupę popiołów, zgliszcz, śmierć nikczemną, lub gorszą jeszcze niewolę, a za sobą zostawiał kraj zgubiony bez ratunku, marzenie Władki strzaskane w ruinie!...

Furgony tymczasem stanęły nad wodą. Swida automatycznie począł odprzęgać konie, kolegów wysłał po czółna do małej wioszczyny, przyczepionej do stromego brzegu rzeki. I jego na chwilę ogarnęło okropne zniechęcenie do dalszego trudu i walki bezowocnej. Już się nie spieszył z robotą.

Dwa strzały i krzyki ocuciły go trochę. Spojrzał. Nad wioską jeszcze się dymiło od prochu; ruch się tam robił gorączkowy i lament kobiecy. Jednocześnie dwa czółna ukazały się na załomie, i powstańcy przybili do brzegu.

— Kto strzelał? — zapytał Swida.

— My. Chłopi nie dawali łódek.

— Zabiliście kogo?

— Dwóch! — odparł obojętnie Topolnicki, dobywając pierwszą skrzynię z wozu.

— Pospieszajcie zatem, bo za chwilę będzie tu ich tłum, i nie dadzą załadować.

— Zastrzelimy jeszcze kilkunastu! Co mamy ołowiu żałować! — zamruczał dziko Jerzyna.

Swida ujrzał, że nie on jeden myślał przez drogę. Z oczu powstańców znać było, że i oni czuli się zgubieni bezpowrotnie, i jak ludzie wyjęci z pod prawa, nie szanowali nic, nie lękali się niczego, gotowi byli rznąć i palić, rozjuszeni rozpaczą. Nie dziwił się im. Po chwili apatji i jego ogarniał dziki szał osaczonego zwierza, co gryzie i szarpie nie w nadziei ocalenia, ale z gorzkiem pożądaniem, by gdy padnie obezsilony, mógł się we wrażej krwi wykąpać, wraży jęk konając posłyszeć!...

Większa część ładunku odbyła się jednak spokojnie. Chłopi, zajęci zabitymi, kupili się nad trupami klnąc i płacząc, potem wybiegli na wygon, policzyli nieprzyjaciół i uzuchwaleni widokiem trzech tylko ludzi, zbliżyli się uzbrojeni w drągi, cepy, siekiery i widły. Było ich ze trzydziestu nie licząc bab i wyrostków.

Powstańcy, nie przestając roboty, z pod oka śledzili ruchy tej zgrai. Widok broni zatrzymał chłopstwo o kilkadziesiąt kroków, odgrażali się, krzycząc i zachęcając się wzajemnie do bitwy. Pomimo strachu kilku najzuchwalszych postąpiło naprzód. Swida podniósł dubeltówkę do oka: zmierzył prosto w szeroką pierś starszyny, zdobną błyszczącym medalem.

— Bracia, prędzej, jeśli wam życie miłe! — szepnął, spuszczając broń, bo urzędnik wioskowy odskoczył ostrożnie, mieszając się z tłumem.

Powstańcy bez tchu spuścili w łódkę ósmą pakę.

— Naprzód, z większem czółnem! — zakomenderował Aleksander, cofając się do brzegu — ja wam odwrót zasłonię!

— Zginiecie! — szepnął wahająco Jerzyna.

— Lepiej jeden niż trzech! Ocalicie choć część amunicji.

Powstańcy nie ruszyli się, patrząc na wodę, to na zgraję chłopstwa. Wstyd im było i żal zostawiać na pastwę drągów i siekier takiego człowieka.

— Marsz! — zagrzmiał rozkazujący głos. — Jeśli natychmiast nie będziecie w czółnie, to wam łby rozsadzę.

Był to ton nie podlegający rozprawie, nim przebrzmiał już wiosła plusnęły w wodzie, łodź jak ruszona sprężyną wybiegła na środek.

Dziki okrzyk wydarł się z gromady chłopów, rzucili się bezpamiętni naprzód, na jednego człowieka, co bez drgnienia wypalił dwa razy w zbitą tłuszczę i czekał spokojnie napadu, odstępując powoli ku brzegowi.

Ludziom na łódce przedstawił się okropny obraz. Czerń wpadła masą na nieustraszonego obrońcę; zawirowały w powietrzu cepy i ostrza siekier, zwiło się wszystko w gromadę wyjących zwierząt. Swida zginął na chwilę. Potem ukazał się znowu, trzymał strzelbę za lufę, kolbą zatoczył wokoło strasznego młyńca, znalazł się chwilowo swobodniejszym, był już tylko o cal od stromego brzegu rzeki, pod nogą jego poczęły się osuwać złowieszczo grudki ziem, grożąc zwaleniem.

Jerzyna blady ze zgrozy opuścił wiosło.

— Ostrożnie! — krzyknął.

Było po niewczasie. Chłopi przyskoczyli znowu. Cep podniesiony silną dłonią zawarczał koło jego skroni. Uchylił się, raz spadł mu całą siłą na plecy, ale od ruchu tego osypało się dużo ziemi, kawał brzegu się oberwał, Swida puścił strzelbę, zwalił się na wznak w wodę, głową uderzając o brzeg czółna.

— Już po wszystkiem! — wyjąkał Jerzyna, ocierając dłonią pot z czoła.

— Uciekajmy! — zawołał Topolnicki — jemu już się tylko pacierz od nas należy.

Schylili się nad wiosłami, szepcząc modlitwę. Wrzask chłopski ustawał.

— Będą mu, jeżeli jeszcze żyje, rozcinać ciało i zasypywać siekaną szerścią! — zamruczał Jerzyna.

Obejrzał się raz ostatni i skamieniał. O paręset kroków za nimi, gnane prądem, płynęło drugie ich czółno. Nikt na niem nie stał, pomimo to Jerzyna wzrok wytężył — ręce podniósł nad głowę.

— Patrzaj, patrzaj! — wołał.

Zatrzymali się.

Na spodzie łódki między dwoma pakami leżał człowiek.

— Trupa rzucili w czółno, bojąc się powstańców! Stój, zabierzmy go!

— Patrzaj, patrzaj! — krzyknął teraz Topolnicki i rękę wyciągnął.

Człowiek się poruszył.

— Żyje! — wrzasnęli oba, szaleni radością.

Po chwili Jerzyna już złowił łódkę — przeszedł w nią i załamał ręce. Przed nim leżało widmo Swidy.

Z odzieży zostały poszarpane krwiste łachmany, obnażona pierś czarna była od razów, nie miał butów, czapki, twarz pokrywało błoto i krew, z rąk obdartych ściekały czerwone pasemka, z ust sączyła się też krew obficie. Żył jednak, rzucił parę razy oczami — spojrzał na nich, podniósł rękę — i zemdlał.

Powstańcy wsunęli się z czółnami w gąszcz łozy, ukryli się jak mogli i zajęli się nim z całą troskliwością. Po godzinie odzyskał przytomność, obejrzał się i wstał. Rany miał zawiązane, krew obmytą, odzieli go jak mogli.

— Nie ruszaj się pan! — błagali.

— Dziękuję, koledzy! jużem zdrów! Płyńmy dalej, wszak dziś niedziela i tam na nas czekają. Nie było pogoni?

— Nie. Może nas nie dostrzegli i pognali prosto. Ale pan jak im uszedł z życiem?

— Myśleli, żem zabity. Pobiegli po czółna, by was ścigać, a ja tymczasem — już nie wiem, jakim sposobem — odepchnąłem Smolaka i wdrapałem się do środka. Musieli gonić niezawodnie i dobrze, żeście się skryli; ale teraz w drogę, bracia, i żywo!

Przywykli już słuchać go bez zwłoki. Uprosili go tylko, by sam nie pracował, bo się już brał do wioseł, i ruszyli z miejsca, szczęśliwi, że go jeszcze mieli żywego. Nie bali się już pościgu. Rzeka rozlewała się w tysiąc ramion, formując wysepki, kanały, zalewy, wśród których niktby już ich nie znalazł.

Swida pod wieczór dostał gorączki, czuł się silnym. Pomimo przekładań, widząc ich zmęczonych, zaczął wiosłować, bez skrzywienia i jęku, jakby zdrów był zupełnie. Powstańcy patrzali nań z zachwytem i uwielbieniem.

Pod wieczór dobili się celu. Miejscem schadzki była mała zatoczka, ukryta w tatarakach; znakiem umówionym pamiętny głos kukułki.

Zaryli czółna u brzegu, wyszli na ląd. Cisza głęboka przygniotła ich jak zła wróżba; miejsce to oddalone było od obozu zaledwie o paręset kroków, wrzawa i trzask ogni dochodziły tu wyraźnie.

Swida powtórzył parę razy wołanie.

Nie było odpowiedzi.

Spojrzeli po sobie. Ręce im opadły. Znowu rozległo się hasło, w ciszy tej dosłyszalne o milę.

Zaszeleściało coś w krzakach. Czarna postać wypełzła na widownię, odpowiedziała takiemże wołaniem.

— Kto ty? — krzyknął Aleksander.

— Brat. Z prochem przyjechaliście?

— Tak. Gdzie partja?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, aż w końcu rachunki pułku ks. Aleksandra nastręczyły pożądaną sposobność, by uczynić Popowa nieszkodliwym.

Tak twierdzą konserwatyści. Trudno naturalnie ślepo wierzyć ich wywodom, które nie mogą mieć pretensji, by je uważano jako zupełnie bezstronne. W każdym razie, czy Popow skazany został słusznie, lub niesłusznie, armja bułgarska poniosła skutkiem tego dotkliwą stratę, gdyż ubył z jej szeregów tak energiczny i wysoce inteligentny oficer.

Henr. Rochefort o Boulangerze.

W lipcowym zeszycie londyńskiego *Fortnightly Review* ogłasza słynny redaktor *Intransigeant'a*, p. Rochefort, pt. *The Boulangist movement*, artykuł dość wyczerpujący i do pewnego stopnia zajmujący na temat tego najnowszego zjawiska na politycznym horyzoncie Francji, zwanego „bulanżyzmem." Artykuł ten uważać można poniekąd za usiłowanie głośnego tego rewolucjonisty, aby usprawiedliwić przed światem przyłączenie się swoje do neo-cezaryzmu. P. Rochefort zwykł w organie swoim nie przebierać w wyrazach — trywialność posuwana nieraz aż do cynizmu, charakteryzuje styl i język *Intransigeant'u* — tym razem jednak wystrzega się on najdrobniejszego każdego takiego słówka, które mogłoby w oczach czytelników angielskich uchodzić za *shocking*. O ile znów dotyczy treści artykułu, zawiera on na równi z tem wszystkiem, co kiedykolwiek wyszło z pod pióra „najczerwieńszego z czerwonych Francuzów" kilka „zdrowych ziarn — lecz zarazem obok nich także mnóstwo błędów bądź to rozmyślnych, bądź nierozmyślnych, że mimowoli należy zapytać, gdzie się podział ów niezrównany zmysł krytyczny i ostra satyra iście Rochefortowska, która ongi bywała postrachem drugiego cesarstwa.

„Dwóch ludzi widzimy dziś we Francji — pisze tedy Rochefort u wstępu swojego artykułu — z których jeden reprezentuje sumę popularności, drugi zaś takąż sumę niepopularności. Nazwiska ich: Jules Ferry i Jen. Boulanger. Pierwszy nie może pokazać się w oknie, aby natychmiast nie rozległy się okrzyki: „*A bas Ferry!*" — podczas, gdy jenerał musi uciekać się do przeróżnych środków ostrożności, aby mógł niepoznany przebiegać ulice i unikać owacyj tryumfalnych, któreby mu każdym razem zgotowano." Jeśli się wie, jak zręcznie umie Boulanger wywoływać demonstracje na korzyść własną, to dziwić się trzeba zaiste krótkowidztwu Rocheforta, lub .. jego złej wierze.

Prawdą jest na każdy sposób, że ci sami ludzie, którzy dziś najzawzięciej przeklinali Boulangera, w swoim czasie wywiedli go z kąta i zrobili ministrem wojny. Pod tym względem oskarża Rochefort najgwałtowniej pana Clémenceau, który ongi wyniósł był sam jenerała Boulangera na szczyt, a potem zaś sam podstawił mu nogę, widząc, że jego popularność może mu zaszkodzić. Jako punkt zwrotny w tej mierze oznacza Rochefort pewien wieczór czerwcowy w roku 1887, w kilka dni po upadku Goblet'a, w którym Boulanger miał tekę ministra wojny. Tenże znajdował się tego wieczora w biurze redakcji *Justice* i rozmawiał z Clémenceau, gdy tymczasem olbrzymi tłum ludzi zgromadził się był przed lokalem redakcji i rozpoznawszy przez okno jenerała, zaczął wołać *vive Boulanger!* Wówczas Clémenceau spuścił co prędzej roletę i odezwał się do Boulangera: „Nie potrzeba, aby pana tu widziano..." W kilka dni później wygłosił Clémenceau w izbie posłów ten pamiętny frazes: „*O na colé à cette Assemblée sa popularité*" (zgromadzeniu temu szkodzi jego popularność).

Ruch bulanżystyczny jest według Rocheforta patrjotyczny i zarazem antiparlamentarny. Francja oddawna już poznała, że niemożebnem jest utrzymać republikę, spoczywającą na instytucjach monarchicznych. Twierdzenie, iż Boulanger jest reprezentantem idei natychmiastowego rewanżu, jest wymysłem gadzinowej prasy Bismarka. Tu przytacza Rochefort znane powiedzenie Boulangera jako ministra, że „byłby szaleńcem, gdyby pragnął wojny, atoli zdrajcą, gdyby się do niej nie przygotowywał". W ciągu 18 miesięcznego piastowania teki wojennej pracował — jak zapewnia Rochefort — po 16 godzin dziennie i jemu wyłącznie zawdzięcza armja francuska karabin Lebela. W samem Tulle wyrabiano od maja 1887 po 1000 sztuk dziennie. Gdy przyszedł na jego miejsce jenerał Ferron, zredukowano dzienną fabrykację do 300 sztuk. Przez cały ciąg swojego urzędowania ministerjalnego, składał Boulanger bez przerwy dowody największej energji i największego patrjotyzmu i pracował bez wytchnienia nad pomnożeniem środków obrony ojczyzny. To też na wypadek wojny — powiada Rochefort — jest on jedynie możebnym dowódcą armji francuskiej. Jak ongi Napoleon, zapewni ten jenerał zwycięstwo Francji, dzięki jej zaufaniu, które posiada. Dla tego to szczerzy patrjoci nie chcieli, aby Boulanger był przedstawicielem republiki lub pierwszym konsulem, lecz aby pozostał ministrem wojny. Słychać nieraz porównywanie r. 1888 z r. 1851 pod pozorem, że w Boulangerze siedzi kawałek Napoleona III. Lecz wszyscy ci zapominają, iż w roku 1851 nie potrzeba było odzyskiwać utraconych prowincyj, i że dziś dniem i nocą słychać z Niemiec chrzęst 3 miljonów karabinów. Teraz, kiedy młody cesarz niemiecki gotów każdej chwili napaść Francję, przedstawia Boulanger, kiedykolwiek przedtem, widzieć na czele armji człowieka, który posiada zaufanie wszystkich Francuzów.

Przechodząc do politycznej roli Boulangera, karci Rochefort indolencję izby poselskiej, która zawsze jeszcze wzbrania się uchwalić rewizję konstytucji, a potem broni Boulangera przed zarzutem, jakoby on dążył do wojny i do dyktatury militarnej. W tem celu kreśli dość tendencyjny obraz stosunków wewnętrznych we Francji. Zamiast reform przyrzeczonych, dano krajowi Tonkin i deficyt. Jedynem dążeniem deputowanych jest utrzymanie się przy mandacie i zadośćuczynienie żądaniom wyborców. Gabinet Floqueta zawdzięcza byt swój jedynie obawie przed urojoną dyktaturą Boulangera. Rochefort potępia również tz. possibilistów (rewolucyjnych socjalistów), którzy połączyli się z tą oportunistyczną przeciw Boulangerowi i twierdzi kategorycznie, że jenerał i jego adherenci pragną właśnie tego pod nadzorem policji, listy ich bywają otwierane, konfiskowane itp. W takich warunkach nie dziwnego — zdaniem Rocheforta — że popularność Boulangera wzrasta i stanie się z rzeczywistością — faktem jest bowiem notorycznym, iż w ostatnich właściwie czasach, Boulanger bardzo wiele stracił z poprzedniej swej popularności. Zresztą jego przyjaciele — twierdzi R. — nie chcą niczego innego, jak tylko, aby jenerał objął ponownie tekę ministra wojny... W tym duchu prowadzoną jest aż do końca apologja Boulangera, a sens z niej moralny, że ostatecznie ten Boulanger musi być... błogierem niepospolitego gatunku, skoro potrafił olśnić nawet takiego Rocheforta!

Z teki prawnika.

Wolność osobista.

IV. Jeżeli już ów 2. ustęp §. 175. tak jak go praktyka pojmuje i zastosowuje, jest przekleństwem dla społeczeństwa, to ustęp 3. §. 175. w rozumieniu praktyki stoi wprost na przeszkodzie wymiarowi sprawiedliwości. Czy ktoś już utrudnić usiłował śledztwo przez zmowę ze świadkami, znawcami itp., to może tylko śledztwo wykazać. Wniosek tedy uwięzienia kogoś na tej podstawie nigdy nie powinienby być postawiony li na doniesienie i na gołosłowne twierdzenie donosiciela, lecz dopiero po sprawdzeniu choćby jednego szczegółu. Ale tymczasem, z małemi wyjątkami, prokurator wniosek ten stawia zaraz na wstępie śledztwa, nawet i dochodzenia, opierając się na końcowym ustępie ust. 2. §. 175., który „zachodzi uzasadniona obawa, że to się stanie". I znowu okazuje się, że tam, gdzie ustawa numeryczne domaga się jakichś warunków, tam albo nigdy albo rzadko kiedy prokurator je zauważy i że zawsze praktyka zasłania się jakimś ogólnikiem ustawowym, bo zapatrywanie subjektywne jest miarodajnem. Odkąd istnieje procedura karna, możnaby przy dokładnem zbadaniu zaledwie kilkadziesiąt wypadków naprowadzić, w których ktoś rzeczywiście usiłował utrudnić śledztwo przez zmowę ze świadkami, znawcami itd. i na tej podstawie został przyaresztowany, podczas gdy takich wypadków, gdzie zarządzono przyaresztowanie na mocy §. 175. ust. 3. z obawy, że to się stać może, są tysiące, a to po prostu z przyczyny „obawy". Czy „dobrej woli" jest rzeczą najłatwiejszą w świecie udowodnić obawę, że się coś stało, nieco trudniejszem, że się stanie. Dlatego też przy zarządzeniu śledztwa na mocy §. 175. ust. 3. i 3. pk. prokurator zawsze z zasady jest w obawie — a poszlakowany do ucieczki i zmowy śmiały i odważny. Swoją drogą że prokurator nie bada, czy ma uzasadniony powód do obawy, jak to ustawa wymaga, skoro się już raz bać ma, ale dość na tem, że od czasu zaprowadzenia ustawy procedury karnej jakoś otrząść się nie może oskarżyciel publiczny z tego zresztą nieprzyjemnego uczucia obawy, które jest tak silnie wkorzenione, że prokurator nawet tam jej ulegnie, gdzie albo świadków czynu wcale nie ma, albo oskarżony do czynu się przyznał lub na gorącym uczynku przydybany został bo i tam prawie zawsze ust. 2. §. 175 zwiastuje, że prokurator się trwożył. Cóż w obec takiej praktyki publiczność ma robić? Czyż nie ma więcej powodu do uzasadnionej obawy o swoją wolność, o swoją egzystencję i o egzystencję swej rodziny, której los czasem §. 175. ust. 2. lub 3. mechanicznie napisany, na zawsze rozstrzyga?

Skutki, prawdę powiedziawszy, zaczynają się już w opinji publicznej, z tymi dla karzącej sprawiedliwości, ostatnie, publiczność bowiem już wie, że przy zastosowaniu §. 175. ust. 3., niekonieczne potrzeba, według zdania praktyki, uzasadnionej obawy i że nic łatwiejszego, jak napisać na arkuszu korespondencyjnym: „z obawy" §. 175. ust. 3." i dlatego z czasem, jeżeli braki te, przez [illegible] §. 175. ust. 3., zostaną usunięte, wyrobi się zdanie, że uwięzienie z mocy §. 175. ust. 3 jest tylko wpływem jakiejś urojonej bojaźliwości prokuratorskiej, za którą nikt odpowiedzialnym być nie może, ale zaprzeczyć się atoli nie da, że skutki są nader szkodliwe dla społeczeństwa, dla którego działalność takich ma być błogosławieństwem. Ale nie dość na tem, lekkość w zastosowaniu tego według woli ustawodawcy tak racjonalnego przepisu spowodowała tradycję pewną w dochodzeniu prawdy. [illegible] bawiał — natenczas formalnie wystąpienie, że przy przesłuchaniu podać tych świadków, którzy ich niewinność potwierdzić mogą. [illegible] wielką tajemnicą, że obrońcy wiedząc o tem, jak działa na nerwy prokuratorskie lub sędziego śledczego, wymienienie świadków sami doradzają obwinionemu, by świadków na razie nie wołał zastrzegając sobie to uczynić dopiero przy rozprawie. Wskutek tego obwiniony zadowolić się musi tylko gołosłownem zaprzeczaniem winy, pomijając środki odwodowe z obawy, by nie przestraszyć tych funkcjonarjuszów i nie narazić się na areszt śledczy. Prokurator tymczasem gromadzi materjał dowodowy i na podstawie tego jego zresztą nie odpartego wnosi oskarżenie. Teraz nadchodzi rozprawa, obrońca dotrzymuje słowa, podaje prośbę o dopuszczenie świadków i na owąż *in dorso* podania uchwałę, [illegible] odznaczającą się zawsze i wszędzie dziwnie równobrzmiącem tekstem, iż świadków się nie dopuszcza, ponieważ powołanie ich na okoliczności obojętne. Jeżeli jakiś obrońca otrzymał inaczej opiewającą uchwałę, niechaj się zgłosi, jesteśmy gotowi bowiem na inny tekst od podania uchwały [illegible] rozpisuje premię.

Przy rozprawie obrońca jest w przykrem położeniu ponawiania wniosku o wezwanie świadków, który Trybunał przyjmuje z pewnem niedowierzaniem i nim przystępuje do narady, zapytuje zazwyczaj oskarżonego: „dla czegoś nie podałeś w śledztwie tych świadków", że oskarżony daje wymijającą odpowiedź, tając, że uczynił to ze względów na nerwy pp. prokuratora i sędziego śledczego — to mu nie [illegible] potrzebnego do zamknięcia „uzasadnionego strachu".

Zdawałoby się, że prokurator biorąc na uwagę tak delikatne względy oskarżonego, poczuwać się będzie do wdzięczności dla niego i zgodzi się na wezwanie świadków, lecz i tam — i tu ogarnia prokuratora „uzasadniona obawa", chociaż mógłby się domyśleć, że jeśli oskarżony jest zdolnym do namowy świadków, z pewnością to już uczynił — a to dla tego, że raz sam zastosowanie §. 175 ust. 3. Teraz znowu oskarżony zaczyna się obawiać — i prosi obrońcę, by cofnął wniosek, bo nie chce teraz, gdy myślał, że sprawa już będzie ukończoną, zaczynać nowe śledztwo. Obrońca w ostateczności [illegible] wniosek, bo na zeznaniach tych świadków polegała jego obrona i [illegible] oskarżonemu to wytłumaczyć, pocieszając go, że Trybunał nie przychyli się do wniosku i nastąpi uwolnienie. [illegible] klienta cofa swój wniosek i cała kampanja kończy się wyrokiem, polegającym na niewyjaśnionym materjale dowodowym, a obrońca pociesza się nadzieją, że wniesie zażalenie nieważności, co mu jest o tyle ułatwionem, że klient znajduje się na wolnej stopie.

W razie jednak dopuszczenia świadków, nie życzymy najgorszym naszym wrogom występować wówczas w roli onego nieszczęśliwego świadka odwodowego. Świadek taki jest stworzeniem godnem politowania i może marzyć o szczęściu, jeżeli nie zamienia roli z oskarżonym. Świadek taki musi więcej mieć pamięci, aniżeli każdy inny śmiertelnik, on musi mieć dar odpowiedniego wysłowienia się, bo inaczej mówią „zaczyna kręcić". Musi także mówić dość głośno, bo inaczej już coś „pod nosem mruczy", świadek taki musi także dobrze władać językiem, bo najmniejszy błąd gramatyczny, n. p. złe zastosowanie czasownika wywołuje mnóstwo pytań, na których odpowiedź, tchu mu zaledwie stanie, zwłaszcza, że nie wolno mu się długo namyślać, bo inaczej „już szuka za odpowiedzią". Przy tych wszystkich zaletach świadek taki musi także posiadać żelazne nerwy, bo nim jedno zdanie wypowie, usłyszeć musi co najmniej trzy razy „że zaraz ztąd pójdzie do kozy". Świadek taki jeśli ma trochę tylko sprytu widząc co się święci, natychmiast zaczyna się zasłaniać niepamięcią, w co chętnie się wierzy u świadka odwodowego i z obawy przed zamknięciem, staje się ze świadka odwodowego świadkiem obojętnym, Świadek taki jeszcze więcej szkodzi oskarżonemu, bo dopiero teraz wyrzuca mu się, że obrona jego jest kłamliwą. Takie to skutki pociąga za sobą mylne pojmowanie §. 175 ust. 3. Niedokładność śledztwa, nabawianie strachu tylu osób, odejmujące każdemu swobodę myślenia i w końcu rezultat oparty na mętnym materjale dowodowym.

Popisy muzyczne.

W ciągu kilku ostatnich lat, wytworzył się w tutejszych szkołach muzycznych zwyczaj wcale niekorzystnie świadczący o naszych stosunkach muzykalnych — zwyczaj, który będąc pozornym objawem rozwoju sztuki, w gruncie rzeczy jest tylko szkodliwym dla niej i dla jej adeptów; dla tych zaś ostatnich, tak pod względem artystycznym jak i wychowawczym. Oczywiście, mówimy tu o popisach, które w ciągu lat ostatnich rozwielmożniły się u nas nie na żarty, tak w konserwatorjum jak i we wszystkich szkołach muzycznych większych i mniejszych.

Pod pozorem, że emulacja przyspiesza postępy, uczennice szkół naszych cały rok pracują nad jedną rzeczą, przeznaczoną „na popis". Bardziej uzdolnione umieją prędzej uporać się z zadaniem, mniejsze jednak talenta zamiast pożyteczniej się kształcić, dla tej jednej chwili, poświęcają całe tygodnie i miesiące, pracy niemającej dla ich muzycznych studjów prawie żadnego znaczenia. Aby zagrać na popisie utwór jakiś, znany powszechnie ze swej trudności, utwór, który nieodzownie musi być największemi firmami słynnych wirtuozów opatrzony, robi się z nim najróżniejsze operacje: skreśla się ustępy trudniejsze, przerabia i układa na to, aby jedna minuta tremy, nieuwagi, lub braku odpowiedniej siły, popsuła kompozycję do szczętu a uczennicy zamiast oczekiwanego aplauzu całej publiczności, tylko oklaski rodziny i najbliższych, a złośliwe uwagi dalszych i obcych przyniosła. Jeżeli której średnio dobrze się uda, jeżeli ma w sali pełno życzliwych, w takim razie po pięciokrotnem wywołaniu, dziecko myśli, że istotnie zachwyca już tłumy, że jest wyjątkowo uzdolnionem, że do wirtuozostwa już mu nic nie brakuje, wreszcie przychodzi do wniosku, że nie potrzebuje się uczyć, tylko popisywać. Wszak Rubinsteina i d'Alberta również wywoływano po pięć razy! — nie więcej.

Gdzież więc jest jaka korzyść artystyczna, pedagogiczna lub moralna?

Nie koniec na tem. Rodzice, którzy nie znając się dobrze i nie mając sądu, nie wahają się dzieci swych narażać na tysiące oczu i krytyk, podobnie jak się to dzieje z dziećmi, popisującemi się akrobatycznemi sztukami w cyrku; ci sami rodzice, jeżeli kiedykolwiek pojawi się słówko krytyki nie dość pochlebne, okazują jak najżywsze niezadowolenie, ba nawet wtenczas, jeżeli się pominie nazwisko. Wypisywanie zaś nazwisk w dziennikach czyż nie jest jeszcze jednym więcej środkiem, do rozwijania próżności tych przyszłych ludzi? Jeżeli o to chodzi, to popisy istotnie znakomicie do tego celu prowadzą!..

Mógłby ktoś uczynić zarzut kierownikom szkół, iż oni doprowadzili do tego zgubnego systemu. Nie, wina ich tylko w połowie Szkoły żyją z publiczności i bez własnej szkody nie mogą opierać się życzeniom rodziców. Możemy zaś stwierdzić faktami bardzo licznemi, że rodzice pod tym warunkiem do szkoły zapisują, aby córka grała na popisie. Któż więc jest tu winien? Ci, którzy, sami nie mając wykształcenia muzycznego, sądzą o rzeczy, zamiast zaufać nauczycielowi; ci, którzy, chociaż w salonie swym nie znoszą lichego obrazu albo olejodruku, jako rzeczy nieartystycznej, zadowalają się w publicznej sali najlichszemi kompozycjami muzycznemi i miernem wykonaniem; ci, którzy dla zadowolenia własnej i swych dzieci ambicyjki, nie umieją uszanować sztuki muzycznej i jej poważnego zadania; ci wreszcie, którzy traktując muzykę jako zabawkę, żądają, aby krytyka omawiała produkcje ich dzieci na serjo... A więc rodzice. Od nich tedy przedewszystkiem, zależy naprawa złego, a że wyjątki na szczęście i tu dadzą się odnaleźć, dlatego też sprawy nie uważamy za straconą.

Za granicą, muzyka kwitnie, chociaż popisów nie ma. W szkołach odbywają się egzamina przed komisją, z ludzi fachowych złożoną, ci zaś z pomiędzy uczniów wybierają kilku najzdolniejszych do publicznego konkursu. Premjanci zatem walczą o uzyskanie medalu lub innej nagrody wyznaczonej, a w ten sposób i emulacja odgrywa ważną rolę. Sposób ten ma w sobie coś istotnie artystycznego.

Że u nas mogłoby przyjść do tego, o tem nie wątpimy. Konserwatorjum nasze przyszło do tego przekonania i już w roku bieżącym wprowadziło egzamina, w roku zaś 1888/9 wprowadzi system konkursów. Jeżeli więc i inne szkoły pójdą za tem, to nie będziemy mieli ani tych długich produkcyj tygodniami, ani tych zapasów próżności dziecinnej, ani zawodów, ani żalów... ale co najważniejsza o tyle mniej miernej muzyki słyszeć będziemy.

Posiadamy, oprócz konserwatorjum, dwie szkoły fortepianowe: p. Mikulego i p. Marka. Pierwszy jest — jak powszechnie wiadomo — uczniem Chopina i artystą, mimo różnych zarzutów, z jakiemi się spotykał, poważnym, zasłużonym i sztukę miłującym w pierwszym rzędzie dla niej samej. Kierunek ten przebija się w prowadzeniu szkoły; kultywują go również i nauczyciele pod kierownictwem p. Mikulego pracujący. Sumienność cechuje pracę nauczycieli i produkcje uczniów w każdym szczególe; to też i popis tejże szkoły miał nastrój, odpowiadający całemu kierunkowi. Nie spotkaliśmy tam żadnych „zadziwiających" i niestósownych produkcyj, żadnych nienaturalnych oklasków i owacyj; wszystko szło z pewnym ładem, stanowiącym kardynalne ziarno sztuki.

Szkoła p. Marka, który — jak to również wiadomo — jest uczniem p. Mikulego i Liszta, hołduje innemu systemowi. P. Marek, sam wirtuoz niepospolity, powróciwszy od Liszta, wprowadził w swoją pedagogikę niektóre zdobycze lisztowskie, niewątpliwie znakomite dla techniki fortepianowej. Jest więc w stanie wiele i dobrze nauczyć. Że jednak ma szczęście głównie do tej publiczności, która dla swych dziatek pragnie koniecznie popisów solowych i koncertowych, i że przeciw temu dotychczas oporu stawiać nie usiłował, przeto w szkole daje się odczuć pewna dążność do wywoływania efektów, działających swoją błyskotliwością przeważnie tylko na mniej muzykalną część publiczności. Nauczyciele nie są wprawdzie odpowiedzialni za kierunek, jaki dyrektor pan Marek, idąc za wolą rodziców, nadaje szkole; powinniby jednak wraz z swym dyrektorem walczyć całemi siłami przeciw tym zgubnym prądom zewnętrznym, a w ten sposób talenta takie wybitne, jak: pp. Rozborskich, Likendorfówney, Kubickiej, Cohnówney, Koziołówney i w. i. z pewnością pod kierownictwem tychże samych nauczycieli na siły bardzo cenne i dla sztuki pożyteczne wyrobić się mogą.

Nie potrzebujemy prawie nadmieniać, że konserwatorjum, jako szkoła pierwsza w kraju, pod tym względem jest jeszcze bardziej obowiązane, niż szkoły prywatne.

Reformy jednakże, nad jakiemi profesorowie obecnie pracują pod kierownictwem dyrektora Schwarza, wszystkie dążą w tym kierunku i rok przyszły niezawodnie piękne tychże plony przyniesie.

Kończąc tych kilka uwag, wyrażamy nadzieję, że powyższe trzy najwybitniejsze zakłady w roku przyszłym przyniosą pożądane zmiany, dając tem samem i innym szkołom przykład godny naśladowania.

St. Niewiadomski.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Aleks. Zarzycki, były dyrektor konserwatorjum warszawskiego, bawi od trzech dni we Lwowie. — Edward Milewski, stały współpracownik *New-York-Heralda*, bawi w Galicji dla zbadania miejscowych stosunków przemysłowych. Towarzyszy mu Tomasz Etleburg, krezus amerykański, znawca literatur słowiańskich. Podróżnicy ci przybyli z Węgier. — Członkowie Wydziału krajowego pp. dr. Wereszczyński i Bereźnicki, wraz z urzędnikiem Wydz. kraj. p. Drwęskim wyjechali onegdaj do Czernichowa na lustrację tamtejszej krajowej szkoły rolniczej. — Alfred hr. Potocki wyjechał ze Lwowa do Łańcuta, gdzie spędzi całe lato aż do zebrania się Sejmu. — Józef Tuszyński, inżynier kolei Karola Ludwika, złożył d. 24. czerwca br. przepisaną przysięgę jako autoryzowany inżynier budowy machin z siedzibą urzędową we Lwowie. — Przydzielony do ministerstwa oświecenia profesor fizyki z Cieszyna, dr. Jan Obstreil, został tknięty przedwczoraj apopleksją.

Nekrologja. Utalentowana autorka niemiecka Eliza Last, zmarła w tych dniach w okolicach Wiednia w 62 roku życia. Pozostawiła ona kilka dzieł treści filozoficznej. — Wczoraj rano zmarł nagle we Lwowie dr. Leopold Silberstein, prymarjusz tutejszego izraelickiego szpitala, w 62 r. życia.

Kalendarz. Piatek (6): Izajasza pr. — Izasława. Wschód słońca o godz. 4., min. 1, zachód o godz. 8. min. 8.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wezwanie. Od sekretarjatu komitetu galicyjskiego dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, otrzymujemy z prośbą o ogłoszenie następujące wezwanie: Ponieważ na dzień 13. lipca zwołane jest do Poznania walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego — a przed tym terminem jeszcze, w najbliższych dniach, odbędzie się posiedzenie pełnego komitetu galicyjskiego we Lwowie, przeto sekretarjat tegoż komitetu ma zaszczyt prosić niniejszem wszystkie komitety powiatowe i miejskie, które dotąd zamkniętych sprawozdań z czynności swoich nie nadesłały, by raczyły uczynić to w terminie jak najkrótszym.

Zabawa ogrodowa na dochód funduszu stow. drukarskiego „Ognisko" ze współudziałem dwunastki śpiewackiej „Echo", odbędzie się w niedzielę 8. bm. w ogrodzie Kiselki nad stawem. Ktoby życzył sobie mieć zaproszenie, zechce się zgłosić do p. Neumana w drukarni Pillera i Spółki.

Zabawa towarzyska. Stowarzyszenie rękodzielników „Skała" w połączeniu z Kółkiem muzycznem „Czytelni akademickiej" urządza w niedzielę dnia 8. lipca br. w ogrodzie „Skały" przy ul. Mickiewicza zabawę towarzyską, połączoną z wieczorkiem muzykalnym i przedstawieniem amatorskiem. Program wieczorku muzykalnego składa się z utworów narodowych polskich i węgierskich, którego wykonaniem zajęło się Kółko muzyczne „Czytelni akademickiej". Początek wieczorku o godzinie 8., następnie odbędzie się przedstawienie amatorskie. Zaproszenia tym razem nie będą rozsyłane.

Towarzystwo „Rodzina" urządza w niedzielę 8. bm. wycieczkę do Stryja. Wyjazd z gł. dworca z kolei Karola Ludwika nastąpi o godz. 10. min. 43. przed południem. Bilety do jazdy 2 kl. po 2 zł. 70 ct, 3 kl. po 1 zł. 50 ct. do Stryja i z powrotem nabyć można w biurze towarzystwa, w sklepie p. Mikulińskiego, w cukierniach Wierzbickiego i Kozłowskiego oraz w księgarni Gubrynowicza. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Członkiem rady zawiadowczej banku hipotecznego w miejsce śp. Wład. hr. Badeniego, z po między dwóch kandydatów adw. Krattera i Rybickiego, został wybrany ten ostatni. Z powodu, że do posady tej przywiązany jest obowiązek stałego zamieszkania we Lwowie, adw. Rybicki przenosi swą kancelarję z Rzeszowa do Lwowa.

Komitet ścisły budowy pomnika A. Mickiewicza na ostatniem posiedzeniu dnia 29. czerwca br. zdecydował powierzyć p. Rygierowi, artyście-rzeźbiarzowi, zrobienie figury Mickiewicza, zanim kontrakt ostatecznie podpisany zostanie.

Dar. Cesarz udzielił gminie Brodki, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Srednia temperatura ubiegłej doby była + 17·2°C., najwyższa była przedwczoraj w południu, najniższa zaś wczoraj w nocy; pierwsza wynosiła + 21·0°C., druga + 11·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodni, średnia temperatura doby około 17°C., stan nieba zmienny, powietrze więcej niż miernie wilgotne, opad co najwięcej nieznaczny.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficera rachunkowego Józefa Kocóła; pierwszego wachmistrza konnej gwardji przybocznej, Ignacego Starzewskiego, i podoficera rachunkowego Leonarda Szygalskiego, kancelistami namiestnictwa.

W uroczystości jubileuszowej pułku ułanów nr. 6, rekrutującego się z powiatów Przemyśl, Jarosław, Sambor i Sanok, wezmą udział — jak donosi *Fremdenblatt* — arcyks. Karol Salwator, który był dawniej do tego pułku przydzielonym, wraz z synami arcyksiążętami Leopoldem i Franciszkiem, którzy w tym celu przybędą 25. sierpnia do Przemyśla.

Gimnazjum ruskie. Wskutek uchwały powziętej przez Sejm w styczniu 1887 w sprawie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazjum państwowego w Przemyślu; postanowił cesarz, aby te klasy równoległe z zastrzeżeniem przyzwolenia potrzebnych środków w drodze ustawodawczej, począwszy od roku szkolnego 1888/9 pod osobnym prowizorycznym kierownikiem zostały stopniowo zaprowadzone, a dla każdej klasy równoległej systemizowano na razie po jednej posadzie nauczycielskiej po nad normalny status gimnazjum państwowego w Przemyślu.

Owoż z początkiem roku szkolnego 1888/9 otworzoną zostanie przy gimnazjum w Przemyślu I. klasa równoległa z językiem wykładowym ruskim.

Zgłoszenia do tej klasy przyjmuje gimnazjum w Przemyślu. Egzamina wstępne odbywać się będą w języku wykładowym ruskim w przepisanych terminach: dnia 16. do 18. lipca i od 1. do 3. września rb.

Przykra wiadomość! Od kilku dni już krążyła we Lwowie wiadomość, że betonowe sklepienie Pełtwi przy ul. Karola Ludwika, wykończone roku ubiegłego, zarysowało się i grozi zawaleniem. Nie chcieliśmy dać wiary tej smutnej dla miasta wieści, niestety po zasięgnięciu dokładnych informacyj okazało się jednak, że pogłoska ta jest prawdziwą. Naprzeciw hotelu angielskiego sklepienie pękło na długość kilkunastu metrów tak, że nasyp ziemny znajdujący się w tem miejscu musiano spiesznie usunąć. Rys jest dość szeroki, a co najgorsza, iż niewiadomo czy się jeszcze nie powiększy. Co się dalej stanie, trudno na razie przewidzieć. Jak nam mówiono, rys ten ma być zakitowany cementem — czy jednak jest to wystarczającem, ośmielamy się wątpić. W obec takiej niemiłej niespodzianki należałoby, ażeby magistrat w jak najkrótszym czasie wydelegował komisję, któraby zbadała rzeczywisty stan sprawy i zarządziła potrzebne środki zaradcze. Jest to bowiem rzecz nader ważna i nie powinna być lekceważoną. Okazuje się z tego, że roboty betonowe nie powinne być uskuteczniane w miesiącu grudniu jak miało miejsce zeszłego roku.

W zakładzie dla ciemnych we Lwowie odbędzie się we wtorek 10. b. m. o godz. 10. przed południem doroczny popis wychowanków.

Nieletni oszust. Do urzędu pocztowego na dworcu kolei Karola Ludwika przybył chłopak z przekazem pocztowym na 124 złr. dla tutejszego krawca Mozera, asygnowanych i podniósł tę kwotę. Okazało się później, że przekaz ten został p. Mozerowi z jego sklepu skradziony, a ponieważ podejrzenie o tę kradzież padło na dwóch terminatorów, przed kilku dniami z nauki oddalonych, skonstatowała policja, iż jeden z nich 14-letni Franciszek H. był rzeczywiście sprawcą tej kradzieży. Młodego oszusta, który wydał już prawie całą ową kwotę na zakupno garderoby, dwóch zegarków i innych drobnostek, oddano do sądu.

Przejechanie. Antoni Grodnicki, prywatny woźnica, najechał wczoraj na placu Bernardyńskim sługę Elżbietę Burian, która doznała tak mocnego stłuczenia, iż musiano ją odwieźć do szpitala. Winowajcę aresztowano.

Samobójca, który powiesił się onegdaj w delożowanym domu pod l. 16 przy ulicy Zółkiewskiej, został poznany jako były agent Salomon Juffe, rodem z Tarnopola, liczący lat 31, żonaty i ojciec czworga dzieci, który utraciwszy przed kilku laty miejsce buchaltera w tutejszym młynie parowym Thoma, odtąd nie mógł nigdzie otrzymać posady.

Strzał rewolwerowy. P. Władysław S, koncypient adwokacki, mieszkający przy ul. Cytadelnej l. 3, doniósł tut. policji, iż wczoraj wieczorem padł strzał rewolwerowy, a kula przebiwszy okno w kuchni, ugrzęzła w stosie świeżo wypranej bielizny. W chwili, gdy to się stało, w kuchni znajdowała się siostra pana S., która jednakże nie odniosła na szczęście żadnego uszkodzenia cielesnego. Strzał ten pochodził prawdopodobnie z kamienicy przy ul. Ossolińskich l. 4 gdzie mieszkają jacyś „panowie", urządzający wieczorami taką niebezpieczną zabawkę. Policja zarządziła dochodzenie, celem wyśledzenia tych wolnych strzelców.

Wianki w Tarnobrzegu. W roku bieżącym obchodzono w Tarnobrzegu po raz pierwszy „wianki" na Wiśle „pod wiankiem". Komitet, złożony z czterech pań: Dutkowskiej, Gachowskiej, Malinowskiej, Nitribittowej i kilku panów, pod przewodnictwem pani D., mimo zwykłego na prowincji uprzedzenia do wszystkiego, czego „dawniej nie bywało", postarał się, aby ten obchód tradycyjny udał się w zupełności. Kilkaset wianków oświetlonych, między niemi wiele uwitych z róż, puszczono na wezbraną i szeroko rozlaną wodę. Transparent z orłem i pogonią z jednej strony a napisem „Boże zbaw Polskę" z drugiej strony i łódź ze świteziankami, puszczającemi wianki; świątynia chińska, zbudowana przez inżyn. Czernika i Dutkowskiego, chór kosynjerów z „Kościuszki pod Racławicami", których rekrutowano z wiejskich chłopców i chóry dziewcząt wiejskich z Miechocina, kierowane przez p. Smagałę, wypełniały program obchodu, urozmaicany wspaniałemi ogniami sztucznemi inżyn. Hügla. Muzyka przygrywała utwory narodowe.

Przedsiębiorstwo polskie w Afryce. Polak Tadeusz Oksza-Orzechowski zaledwie dokonał jednego dzieła — połączenia telegraficzną linją Przylądka Dobrej Nadziei z Europą — podniósł projekt kolei żelaznej transafrykańskiej, która przechodząc wszerz Afrykę, oddaloną o dziesięć przeszło stopni szerokości geograficznej na południe od równika połączyć ma ocean Atlantycki z oceanem Indyjskim. Na początku r. 1886 urządził Orzechowski w Londynie przedsiębiorstwo do budowy tej kolei. Kapitał potrzebny został podpisany w Anglji, w Holandji i we Francji. Wnet też, bo jeszcze w maju r. 1886, przystąpiono do budowy. Kolej żelazna transafrykańska rozpoczyna się w mieście portowem oceanu Atlantyckiego, w St. Paolo de Leonada, w Angoli, kolonji portugalskiej, przerżnie wnętrze Afryki, gdzie dotknie krainy jezior, pomiędzy któremi największe jest Njassa i zakończy się w mieście Mozambiku, na brzegu oceanu Indyjskiego, naprzeciwko wyspy Madagaskar. Okolice, przez które kolej ta przechodzić będzie, nie mają zbyt wysokich gór i zbyt szerokich wód i ludność też nie jest dla „białych" źle usposobioną Pierwsza sekcja, będąca obecnie w budowie, ma przestrzeni 350 kilometrów. Na wykonanie tej kolei w całości, potrzeba 12 lat. Ważność jej dla handlu jest ogromna, większa jednak ważność jej dla cywilizacji.

Urzędnicy jako oficerowie pospolitego ruszenia. *Wiener Tagblatt* donosi, że ministerstwo obrony krajowej odniosło się w tych dniach do wszystkich namiestnictw Przedlitawji, przewodniczących gmin i instytucyj prywatnych z prośbą, by wszystkim urzędnikom należącym do pospolitego ruszenia, którzy reflektują w takowem na stopnie ofi-

cerskie i w tym celu zamierzają uczęszczać na utworzony w tym celu kurs informacyjny, udzielonym został urlop 4 lub 6-tygodniowy. Po ukończeniu teoretycznego i praktycznego kursu, który pozostawać będzie w związku z równocześnie odbywającemi się ćwiczeniami obrony krajowej, mogą aspiranci na oficerów, o ile posiadają odpowiednie kwalifikacje pod względem fizycznym do służby wojskowej, zgłosić się do egzaminu przepisanego dla oficerów pospolitego ruszenia, poczem nastąpi nominacja na stopień oficerski. Do tej niezwykłej odezwy do stanu urzędniczego czuło się zniewolonem ministerstwo obrony krajowej z tego powodu, że liczba potrzebnych oficerów pospolitego ruszenia jest bardzo niedostateczną.

Na polu bitwy pod Wörth stanąć ma pomnik cesarza Fryderyka. Utworzył się już w tym celu odpowiedni komitet, który postanowił jak najbardziej rozpowszechnić zbieranie składek na pomnik.

Honorowymi doktorami uniwersytetu w Bolonji, jak donoszą z Rzymu, za zezwoleniem króla Humberta, mianowani zostali: Z Austrji tajny radca dr. Unger, radca dworu prof. dr. Billroth, radca dworu dr. Randa (Praga), radca dworu dr. Maassen i prof. dr. Schuchardt z Gracu.

Z Koła literackiego. Koło literacko-artystyczne przenosi się w sobotę, dnia 7. bm. do nowego lokalu w gmachu teatralnym (dawny lokal kasyna narodowego). Nowy lokal Koła oddany będzie do użytku członkom w sobotę (dnia 7. bm.) o godzinie 7 wieczorem, lokal dotychczasowy będzie otwarty do piątku, do godziny 10½ wieczorem.

Wycieczka akademicka z muzyką odbędzie się w środę 11. lipca, w razie niepogody zaś w niedzielę 15. lipca, na Pohulance. Program szczegółowy będzie podany później. Wpisywać się można na listę w Czytelni akademickiej (rynek l. 24) między godziną 12. a 2.; tam też mogą osoby zaproszone otrzymać bilety po 20 ct. od osoby.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej uprasza przy nadchodzących ferjach rodziców, potrzebujących obecnie nauczycieli prywatnych, czy to w miejscu, czy na prowincji; tudzież pp. adwokatów i notarjuszów, o zgłaszanie posad do biura Towarzystwa (obecnie rynek l. 24), apewniając, że czy to lekcje czy mundatury lub inne podobne zajęcia, członkowie tegoż Towarzystwa poleceni przez wydział, który jak najpilniej kwalifikacji przestrzega, z zupełnem zadowoleniem publiczności obejmować mogą.

Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej schwytano onegdaj po południu Władysława Bigasa, Usiłował on wyciągnąć z kieszeni Michała Popowicza pugilares, został jednak w tej chwili przytrzymany i oddany w ręce policji.

W złośliwy sposób uszkodził dorożkarz nr. 17 Feischla Marmora a to w ten sposób, że uderzył go batogiem po twarzy i rozciął mu skórę.

Żona przeciw mężowi. Onegdaj rano zgłosiła się do policji Marja Goralewicz mieszkająca przy ul. Słonecznej l. 41 i oskarżyła męża o kradzież i niebezpieczne odgrażanie się. Leon Goralewicz zabrał z mieszkania żony wszystkie sprzęty i pościel a gdy go Marja G. chciała przytrzymać, wyciągnął nóż i omal że ją nie przebił.

Ucieczka żołnierza. Infanterzysta 95 pp. Teodor Hluszkiwski, rodem z Doroszontz na Bukowinie liczący lat 23 zbiegł onegdaj wieczorem z koszar zabrawszy z sobą bagnet. Pomimo poszukiwań policji H. dotychczas nie odszukano.

Zle się ukrył. Józef Żuk odsiadujący w aresztach sądu karnego karę 10 miesięcznego więzienia, będąc zatrudniony przy prasie litograficznej w sądzie m. del. s. I. zbiegł stamtąd i ukrył się w piwnicy, chcąc następnie wydostać się na wolność. Nie udało mu się to jednak, gdyż odszukano go i napowrót zamknięto w klatce.

Zawalenie się budynku. Onegdaj o godzinie 6 po południu w podwórzu domu na Starym rynku l. 6, zawaliły się murowane komórki, których zburzenie zarządziła przed kilkoma dniami komisja budownicza miejska. Powodem katastrofy była prawdopodobnie ta okoliczność, że robotnicy rozbierający sąsiednie wychodki, grożące również zawaleniem, składali cegły na dachu komórek, które tego znacznego ciężaru nie wytrzymały.

Na miejsce wypadku przybył natychmiast komisarz miejski dzielnicy III. wraz z inżynierem p. Wierzbiętą, zarządzając natychmiastowe dezolowanie pomieszkań stróża i majstra szewskiego, jako niebezpiecznych. Na szczęście nikt nie odniósł uszkodzenia cielesnego. Komórki te były własnością pani Klary Schleim — a więc n i e p. A.oua Filipa.

Sprawy piekarskie. Na mocy uchwały walnego zgromadzenia towarzyszy piekarskich, zapadłej dnia 1. lipca, postanowił wydział tegoż Stowarzyszenia zwołać walne zgromadzenie na dzień 6. lipca (w piątek) o godzinie 10. rano, do sali ratuszowej, z następującym porządkiem dziennym: 1. Wysłuchanie odpowiedzi ze strony majstrów na postawione żądania towarzyszy piekarskich. — 2. wnioski wydziału i członków.

Smutne dzieje. Od obywatela ziemskiego z okolic Sierpca, pana Ch., otrzymuje warszawski *Kurjer codzienny* nader smutną wiadomość o losie kilku włościan, którzy przed dwoma laty z okolic tych, w nadziei polepszenia losu, wyemigrowali do Ameryki. Do porzucenia rodzinnej gleby namówił ich jakiś przybłęda, pod wpływem którego sprzedali swoje siedziby i z otrzymanemi kilkuset rublami puścili się w drogę, pomimo perswazji miejscowego proboszcza i wójta. Za ocean wyjechali tedy: Antoni Kurowski z żoną, Józef Kulibiak, kawaler, i Mateusz Hanusz, wdowiec. Kurowscy, wyjeżdżając, pozostawili dwoje dzieci na opiece u krewnych. Przez dwa lata o emigrantach nie było żadnej wiadomości, dopiero parę tygodni temu doniósł o nich panu Ch. niejaki Zawadowski, zamieszkały stale w Chicago. Jak było do przewidzenia, włościanie, przybywszy do Ameryki, nie znając języka, ze szczupłym zapasem pieniędzy, popadli wkrótce w nędzę. Kurowska, po kilku miesiącach zmarła, Knlibiak z nędzy i głodu dopuścił się kradzieży i złapany na uczynku, osadzony został w więzieniu. Od tego czasu Kurowski go nie widział i nic nie wie o jego dalszym losie.

Kurowski, sam po rocznej tułaczce, dotarł do Chicago, gdzie spotkał kilku Polaków i ci się nim zaopiekowali. Chciano go odesłać z powrotem do ojczyzny, lecz powodowany wstydem, odmówił przyjęcia tej pomocy. Obecnie jest on zwyczajnym robotnikiem przy kolei. Gdzie się obraca Knlibiak, pomimo korespondencji, przeprowadzonej na prośby Kurowskiego, nie wiadomo, po wypuszczeniu go bowiem z więzienia, przepadł bez wieści. List p. Z. z własnoręcznemi krzyżami Kurowskiego, odczytany był w kilku wsiach w okolicach Lipna i Sierpca, celem odwiedzenia amatorów „złotego runa" od możliwych pokuszeń.

Straszna plaga. Jak donoszą dzienniki włoskie, okolice Rzymu od dwóch tygodni nawidzane są plagą szarańczy, która miejscami wszelką wyniszczyła roślinność. Pierwsze roje szarańczy pojawiły się przed szesnastu dniami na terytorjum Monte Celio i Tivoli, w mniejszej ilości już pojawiła się następnie u bram Rzymu: Del Popolo i San Lorenzo. Szczęściem szarańcza ta jest jeszcze w stanie bezskrzydlnym, a nadto, jak twierdzą znawcy, nie ma nic wspólnego z prawdziwą szarańczą afrykańską. Jako środek tępienia jej podają: wywieszanie białych szmat, które ściągają do siebie owady, a koncentrując je, ułatwiają wygubienie. Większe daleko spustoszenia zrządziła szarańcza w Capitana i Sycylji. Straszliwa zaś jest klęska, o jakiej donoszą z Algieru. Z Guelma dano znać, iż zbliżają się roje szarańczy w zbitej masie, 20 kilometrów długiej, a 10 szerokiej. W przeciągu trzech dni owady przebyły przestrzeń 34 kilometry. Okolice Aigregady zniszczone już doszczętnie.

Warszawski dom obłąkanych. Donoszą z Warszawy: W Tworkach rozpoczęto budowę nowego zakładu leczniczego pod nazwą „Warszawskiego domu obłąkanych", który składać się będzie z pięciu pawilonów, w których oprócz mieszkań dla służby i ambulatorjum znajdzie pomieszczenie 400 chorych umysłowo. Koszt budowy i urządzenia wynosić będzie przeszło 800.000 rs. Zakład leczniczy w Tworkach kompletnie wykończony ma być na 1. kwietnia 1891 r.

Domyślny. Jak się radca miewa? — Nietęgo, jestem niewyspany. — Aha! pewno dziś nie było sesji!...

Euthanasia.

Uczony fizjolog M. W. Munk w świeżo wydanem w Londynie dziełku pod tyt.: „Euthanasia", twierdzi, iż jest to uprzedzenie, by śmierć była rzeczą tak straszną, a już na pewno wcale nie jest bolesną. Na poparcie swego zdania, przytacza cały szereg dowodów protokolarnych wielu lekarzy i zeznania osób, które, przestępując próg na pół otwartych podwoi, prowadzących do drugiego świata, szczęśliwym trafem potknęły się i pozostały jeszcze na czas jakiś z tej strony.

Tak naprzykład znakomity anatom angielski Wiljam Hunter, umierając szeptał z rozpromienioną twarzą: „Gdybym miał siłę trzymać pióro w ręku, opisałbym jak przyjemnie jest umierać *(easy and pleasant)*". Zresztą, każdy lekarz i każdy człowiek nawet, nie raz miał sposobność, znajdować się przy łożu umierających i przekonać się, jak opuszczali świat ten bez żadnych cierpień.

Z opowiadań wielu osób, które ciągnione za fatalną granicę, zdołały się przecież ocalić, najzgodniejszemi są wrażenia tonących.

Admirał Beaufort, jeszcze jako młody marynarz, wpadł raz w wodę i pozostawał w niej tak długo, iż po wydobyciu go, z wielką trudnością został przywrócony do życia.

Opisując później doznane wrażenia, zapewniał, iż po wyczerpaniu wszystkich sił w walce, czuł następnie jakiś spokój przyjemny i uczucie błogości. „Nie doświadczałem żadnego cierpienia, przeciwnie, przenikające mnie wrażenie mogę porównać do tego stanu, jakiego doświadcza się w chwili usypiania po wielkiem utrudzeniu"... Współcześnie z osłabieniem wrażliwości zmysłów, działalność psychiczna stawała się nadzwyczaj natężoną; myśli i obrazy życia przeszłego z najdrobniejszemi szczegółami przesuwały się przed oczami jego duszy z zadziwiającą szybkością, lecz w miarę gdy wracało życie, przyjemny ten stan rozwiewał się, ustępując miejsca wrażeniom przykrym i cierpieniom fizycznym w całym organizmie. Fakt ten zresztą, jest znanym z opowiadań wszystkich niedoszłych topielców.

Nie ulega wątpliwości, iż śmierć następuje najczęściej w skutek uduszenia *(asphyxia)*, będącego bądź bezpośrednim, bądź pośrednim rezultatem chorób serca, płuc, centrów nerwowych itd. Otóż, ponieważ *asphyxia*, zanim wywoła sparaliżowanie centrów nerwowych, najprzód je podnieca i działa uśmierzająco i znieczulająco, można więc sądzić, iż ostatnie stadjum życia, te mianowicie chwile, które poprzedzają śmierć bezpośrednio, wolne są rzeczywiście od cierpień. A chociaż zewnętrzne objawy, wyrażające się w zmianie rysów twarzy, drganiach konwulsyjnych itp., przykre sprawiają na otaczających wrażenie, to przecież człowiek umierający nie doznaje przy nich uczucia bólu i objawia je bezwiednie. Otóż ten stan anestetyczny, nie dość w wyjaśnieniu uwzględniony, jest głównym argumentem, na którym autor w obronie swej tezy oprzeć się był powinien.

Są przecież wyjątki i w wielu razach rozstanie się z życiem bywa bardzo bolesne; śmierć starców, następująca niekiedy bez wyraźnie określonej przyczyny, jest w ogólności łagodną.

W części drugiej swego dziełka, autor podaje ogólne wskazówki, odnoszące się do rozmaitych rodzajów śmierci, w ostatniej zaś środki, za pomocą których, można uczynić ją mniej bolesną, jak znieczulanie, pozycja umierającego, przewietrzanie pokoju, światło itp.

Książka to w ogóle ciekawa, oprócz bowiem wyjaśnień fizjologicznych, zawiera wiele zajmujących szczegółów; my przecież znajdujemy rozumie się, w interesie tylko waszym sz. czytelnicy, iż lepiej byłoby gdyby p. Munk jej nie pisał wcale, a raczej gdyby nie istniał sam przedmiot, o którym w niej traktuje. *(Kurj. Codz.)*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan urodzajów w Rosji. „Wiestnik Finansów" zamieścił wiadomość ministerstwa dóbr państwa o urodzajach. W środkowej Rosji i w większej części gubernji północnych czarnoziemnych, zasiewy ozime z końcem maja znacznie się poprawiły i obiecują urodzaj wyższy od średniego. W kraju nadwołżańskim i za Wołgą, z wyjątkiem pasa południowo-wschodniego oziminy dadzą urodzaj wyższy niż średni. Na południu zboża są świetne, a na północo-wschodzie zupełnie zadawalniające, a po części dobre. Na północo-zachodzie Rosji zboża mniej zadawalniające, ale i tam urodzaj nie będzie chyba niższy od średniego. Zboża jare w południowej połowie Rosji po większej połowie bardzo dobre, ale w miejscowościach bardziej na północ posuniętych jeszcze rosną. Pszenica jara dobra. Na południu i południowschodzie, w gubernjach południowych, stepowych, średnich czarno-ziemnych i południowo-zachodnich oprócz wołyńskiej, warunki pogody złożyły się szczególnie pomyślnie, dla tego też oziminy są bardzo piękne i obiecują obfity plon, prócz gubernji wołyńskiej. Jarzyny również bardzo dobre. Trawy po większej części bardzo piękne, zwłaszcza w południowych stepowych gubernjach.

Program wystawy sadowniczej.

D. Szkółka drzew.

Celem wystawy przedmiotów tego działu jest: uwidocznić dobór gatunków i dobre nomenklatury — udowodnić ścisłe zastosowanie teorji i doskonałe wykonanie praktyczne w kulturze.

Każdy wystawca, po poprzedniem zgłoszeniu pisemnem i otrzymaniu zezwolenia do wzięcia udziału w wystawie, ma przedłożyć do 15. sierpnia rb. 10 egzemplarzy ostatnio wydanego katalogu szkółki drzewnej z dokładnym wykazem drzewek na przedaż wyznaczonych według lat uporządkowanych. Płonki (podkładki), na których uszlachetnianie uskuteczniano, tudzież sposób nadawania kształtu (cięcie) muszą być opisane należycie.

Na placu wystawy (przed kasarnią Franciszka Józefa, Ringstrasse — koło mostu „Aspernbrücke") (posadzi każdy wystawca grupę (sortyment) swych przedmiotów (przedażnych), na których sposób uszlachetnienia i pielęgnowania dokładnie widocznem być musi. Każdy gatunek musi być w większej ilości egzemplarzy wystawiony i okazowe sztuki (typ) musi odpowiadać jakości drzewek w szkółce tej, z której wyjęto przedmioty do wystawy, a sprawdzenie faktów na miejscu produkcji wyraźnie się zastrzega, a odkrycie niedokładności, lub co gorsza — nieprawdy, pociągnie za sobą bardzo przykre skutki.

Nagrody.

1. Srebrny medal państwowy i kosztowny dar honorowy.
2. Srebrny medal państwowy i kosztowny dar honorowy.
3—5. Trzy srebrne medale państwowe.
6—12. Dwa srebrnych i pięć bronzowych medali towarzystwa.
13. Kosztowny dar honorowy i 150 złr. za zbiór kształtowych drzew owocowych gruntowych.
14. Kosztowny dar honorowy i 50 złr. za kolekcję drzewek wazonowych.
15. Srebrny medal państwowy, dar honorowy i 25 złr. za kolekcję drzew do obsadzenia dróg.
16—19. Srebrny medal i 3 bronzowe medale towarzystwa za doborowe płonki (podkładki).
20. Srebrne i bronzowe medale towarzystwa do rozporządzalności jury.

E. Maszyny i narzędzia.

a) Narzędzia ręczne do sadownictwa, a mianowicie: do uszlachetniania — nożyce, noże, przyrządy do nawozów etc.

b) Maszyny i sprzęty do zużytkowania i zbytu owoców, a to: prasy, młynki, sieczkarnie, ręczne narzędzia, piwniczne przyrządy, materjały do pakowania itp., które dopiero po odbytej próbie premiowane zostaną.

Nagrody.

Srebrne medale państwowe i towarzystwa i bronzowe medale towarzystwa, według uznania i wniosków jury.

Opłata miejsca na wystawie po 10 złr. za metr bież.

Możliwość uskutecznienia tej wystawy zawdzięczyć należy w pierwszym rzędzie wysokiemu ck. ministerstwu rolnictwa. Kierownicy wystawy dołożą starania, ażeby wystawie nadać charakter naukowy i dla wystawców pod każdym względem korzystny; postara się także o dostateczną ilość nagród honorowych, jakoteż o jak najobszerniejsze publikacje wyników — przeto spodziewać się należy, że szanowni właściciele większych sadów i miłośnicy zawodowi w ogóle zechcą wziąć w tej wystawie jak najliczniejszy udział.

Przewodnictwo i główne zajęcie w tej trudnej, wielkiej pracy i prawdziwego poświęcenia wymagającej sprawie, objął znany zaszczytnie w tym zawodzie prezydent ck. pomologicznego towarzystwa austrjackiego Henryk hr. Attems.

Zgłoszenia wszelkie przyjmuje zarząd Towarzystwa ogrodniczego we Lwowie (ulica św. Szymona l. 2 pierwsze piętro), który zarazem zajmie się uporządkowaniem i przygotowaniem wystawy naszego kraju na miejscu w Wiednin.

Zarząd Towarzystwa ogrodniczego we Lwowie.
Prezes *Z. Dembowski.* Kurator *dr. Jan Czajkowski.*

Przegląd polityczny.

* W izbie londyńskiej lordów, toczyła się w dniu 29. z. m. burzliwa dyskusja w sprawie obrony krajowej. A tak rozpoczął Earl of Wemss występując z ostrą krytyką obecnego stanu armji, floty i portów wojennych. Szlachetnego lorda poparł fachowym wywodem jenerał Wolseley i ks. Cambrigde, naczelnie dowodzący. Z ławy ministerjalnej odpowiadał im w tonie ostrym sam Salisbury, którego przemówienie nie sprawiło wszakże zamierzonego wrażenia. Izba lordów uchwaliła rezolucję zniewalającą rząd do żądania nowego kredytu w budżecie wojennym, który wprawdzie nie zadowolni żądań partji wojskowej, mimo to wszakże będzie dostatecznym motywem do zdepopularyzowania gabinetu w obec ogółu opodatkowanego.

* Do *Pol. Corr.* donoszą: W tych dniach przybyła do Odesy deputacja składająca się z trzech prawosławnych popów, którą wysłał negus J a n abisyński do Rosji, aby uczestniczyła w uroczystościach 900-setnej rocznicy zaprowadzenia chrześcjaństwa w Rosji. Deputacja, w której orszaku znajduje sie także znany kozak A s z i n o w, udaje się przez Kijów do Petersburga, aby wręczyć carowi własnoręczne pismo negusa, a następnie powróci na dłuższy pobyt do Kijowa.

(Telegramy z innych pism.)

B e r l i n 4. lipca. Ks. B i s m a r k nie pojedzie z cesarzem do Petersburga. Mimo to przywiązują do zjazdu cesarza W i l h e m a z carem wielkie znaczenie. W Petersburgu odbędzie się wielka rewja wojskowa, na której cesarz Wilhelm będzie obecny. Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem F r a n c i s z k i e m J ó z e f e m ma dopiero nastąpić w jesieni. *(Czas).*

B e r l i n 4. lipca. *Kreuz Ztg.* donosi z Brukseli: W tutejszych kołach klerykalnych obiega o rosyjsko-watykańskich rokowaniach pogłoska, iż Rosja zaproponowała papieżowi, żeby poświęcił unitów, za co Rosja użyczy polskim katolikom obrządku łacińskiego zupełnej wolności religijnej. Rosja przyrzekła nadto na pewien wypadek przywrócenie Królestwa Polskiego. Korespondent zauważa do tego: Papież wprawdzie przywiązuje wielkie znaczenie do utworzenia wielkiego katolickiego państwa we Wschodniej Europie, jednakowoż nie może on jako głowa Kościoła katolickiego poświęcić miljonów wyznawców nieprzyjacielowi i dlatego zapewne odrzuci rosyjskie propozycje. *Kreuz Ztg.* dodaje od siebie, iż przyszłość pokaże, czy się rzecz tak ma. *(Czas).*

B e r l i n 4. lipca. Hr. Herbert Bismark uda się do Londynu w poufnej misji do królowej z przedstawieniami i prośbą, aby nie ogłaszała notatek politycznych i rodzinnych Fryderyka III go. *(Kur. Codz.)*

B e r l i n 3. lipca. W dobrze poinformowanych kołach przypisują spotkaniu cesarza Wilhelma z carem wielką wagę. Przedmiotem do dyskusji będzie zapewne kwestja bułgarska, a wynik tych narad stanowić może decydujący zwrot w całej sprawie. Ponieważ krok Niemiec w tej kwestji odbywa się w porozumieniu z Austrją, przeto i tu prawdopodobnie należycie będą oceniać doniosłość tego zjazdu.

Mimo wielostronnych *dementi* potwierdza się również wiadomość, że rząd rosyjski wysłał do mocarstw, które podpisały traktat berliński, notę mającą na celu zainaugurowanie wymiany zdań w kwestji bułgarskiej. Nota ta wszakże nie zawiera żadnych pozytywnych wniosków. Książę Bismark nie będzie obecnym przy tem spotkaniu, gdyż wypadki ostatnich kilku miesięcy zbytecznie nadwerężyły jego zdrowie. *(Presse).*

S o f j a 3. lipca. Wpływowi zwolennicy S t a m b u ł o w a wyrażają przekonanie, że po otwarciu sobranja konserwatywni ministrowie podadzą się do dymisji, gdyż przez swoje zachowanie się w sprawie Popowa stracili zaufanie ludu. Zwolennicy R a d o s ł a w o w a mają za złe ministrom konserwatywnym, że jeszcze zasiadają w gabinecie. Stosunki między liberalnymi i konserwatywnymi ministrami są naprężone. *(N. fr. Pr.)*

W a r s z a w a 5. lipca. Wielki książę Włodzimierz odjechał ztąd wczoraj do Kowna, zkąd uda się na Brześć Litewski, Mińsk, Smoleńsk, Tułę do Moskwy, a ztamtąd powróci 16. bm. do Petersburga. *(G. L.)*

W i e d e ń 5. lipca. Wybór profesora Augusta E i s e n m e n g e r a na rektora Akademi sztuk pięknych w Wiedniu na lata 1888, 1889 i 1890 został przez ministerstwo oświecenia zatwierdzonym. *(G. L.)*

W i e d e ń 5. lipca. Donoszą tu z Berlina, że książę Bismark stanowczo nie będzie towarzyszył cesarzowi Wilhelmowi do Petersburga. Cesarz Wilhelm uda się w podróż z Kiel 12. bm. i zabawi w Petersburgu 5 dni Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem, również jak i z królem Włoch, odbędzie się w połowie sierpnia. *(G. L.)*

W i e d e ń 5. lipca. *Fremdenblatt* pisze, że w tutejszych dobrze poinformowanych kołach nie jest nic wiadomem o jakiejś nocie rosyjskiej, podejmującej na nowo wymianę zdań w kwestji bułgarskiej. *(G. L.).*

W i e d e ń 5. lipca. Donoszą do tutejszych dzienników, że pierwszy kodeks cywilny czarnogórski zacznie obowiązywać od 15 b. m. *(G. L.)*

B e r l i n 5. lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu o godzinie 8½, przyjmował królestwa saskich, poczem przewodniczył na radzie koronnej. *(G. L.)*

P e t e r s b u r g 5. lipca. Carstwo wyjechali onegdaj na archipelag fiński. *(G. L.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Warszawa 5. lipca. I z w o l s k i j miał w imieniu cara przyrzec papieżowi ułaskawienie biskupa H r y n i e w i e c k i e g o.

Wiedeń 5. lipca. Ze stron półurzędowych zapewniają, iż każdy krok, mający być postanowionym na zjeździe cesarza W i l h e l m a z carem, będzie wprzód omówiony z Austrją, wskutek czego sytuacja jest bardzo pokojową.

Rzym 5. lipca, Rokowania Rosji z Watykanem mają być odroczone do jesieni. Już miano się zgodzić na osobistość, która ma Rosję zastępować przy Watykanie.

Berlin 5. lipca. *Vossische Ztg.* dowiaduje się, iż M i l a n zażądał rozwodu z małżonką.

Berlin 5. lipca. *Kreuzzeitung* donosi, że cesarz W i l h e l m odwidzi cesarza F r a n c i s z k a J ó z e f a w sierpniu w Wiedniu.

Zjazd z carem jest prostym aktem grzeczności, natomiast wysłanie jen. P a p e do Petersburga ma wielkie znaczenie polityczne.

Wiedeń 4. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty 312·70, węg. renta złota 102·87½.

Buda-Peszt 5. lipca. Deputacji węgierskich pułków, których właścicielem jest cesarz W i l h e l m, oświadczył M o l t k e w Berlinie, że Niemcy w każdym wypadku trzymać się będą ściśle przymierza z Austrją.

Belgrad 5. lipca. Z Sofji nadeszła wiadomość, że starają się wywołać nową awanturę tym razem z Macedonji. Rząd bułgarski ma być jednak o wszystkiem dobrze poinformowanym i ewentualny napad odeprze.

Sądzą w Sofji, że tureckie władze pobłażliwe są obecnie więcej w razie napaści skierowanych przeciw Bułgarom. Ze strony Serbji czują się w Sofji obecnie więcej pewnymi.

Berlin 5. lipca. *National Ztg.* wnioskuje, że spotkanie się monarchów oznacza pokój dla całej Europy.

Pisma konserwatywne rozszerzają pogłoskę, że pismo zmarłego cesarza F r y d e r y k a, w którem udzielono P u t t k a m e r o w i dymisję, zostało sfałszowane.

Paryż 5. lipca. Przy wczorajszem rozstrzygającem wotum izby wstrzymało się 100 republikanów a między innymi F l o u r e n s, F e r r y i B o u l a n g e r od głosowania.

Journal des Débats oświadcza, że onegdajsze wotum nie ma innego znaczenia, jak tylko ma na celu uniknięcie kryzis przed ferjami parlamentarnemi.

Siècle widzi w zajściu upomnienie F l o q u e t a, aby również w obec radykalnych przyjaciół okazał równą stałość.

B o u l a n g e r wyjeżdża w sobotę do Rennes, gdzie będzie miał mowę. W podróży tej towarzyszyć mu mają D i l l o n, L a g u e r r e, H e r i s s e i L a i s a n t.

Wiedeń 5. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·5[illegible], na wiosnę 7·82, owies na jesień 5·68, na wiosnę 5·94, nowa kukurudza 5·60, na sierpień 6·71, na październik 6·45.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. lipca 1888 r.

HOTEL ŻORZA. O. Schnel, z Firlejówki S. Homolacz, z Balic. M. hr. Brunicka, ze Zaleszczyk. R. Puzyna, z Gwoździca T. Kusznir, z Okna. M. Marek, z Gnojnika.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. I. Łychowski, z Podola. M. Pajączek, z Nozdrzca. S Ptaszycki, z Petersburga. A. Greciano, z Jas Ks. Kosiński, z Brzeżan. Dr. A Frühling, z Tarnopola.

HOTEL LANGA. Ks. Matkowski, z Przemyśla. K. Łopuszański, z Sambora. I. Görner, z Warnsdorfu. F. Kohn, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. R. Krzyżanowski, z Kijowa. K. Sartori, z Bukaresztu. A. Spędakowski, z Tarnopola. S. Tarnawski, z Krasiczyna. F. Sabatowski, z Poruczyna. B. Czaykowski, z Łoszan. K. Proskurnicki, z Zaleszczyk.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 5. lipca 1888 r.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płaca	żądają
kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	206 75	210 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. w. a.	216 75	220 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	275 —	279 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 50	99 60
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10pr. prem.	100 75	102 —
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	92 50	93 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	93 40	94 60
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 70	101 70
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	94 25	95 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	89 40	91 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 8% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ 2½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 —	104 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	90 —	91 10
Losy.		
Miasta Krakowa	19 50	22 —
„ Stanisławowa	[illegible]	[illegible]
Monety.		
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Dukat cesarski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Imperyał rosyjski	[illegible]	[illegible]
Półimperyał	[illegible]	[illegible]
Rubel srebrny	[illegible]	[illegible]
Rubel papierowy	[illegible]	[illegible]
100 marek niemieckich	[illegible]	[illegible]

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. lipca 1888 r. (godz. 1 min. 48 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 50	29 10
„ węgierskie banku kredytowego	303 —	302 50
„ Banku anglo-austrjackiego	109 75	110 —
„ Unionbanku	206 —	206 50
„ kolei Karola Ludwika	210 50	209 —
„ kolei północnej	250 —	250 60
„ kolei południowej (Lombardy)	96 —	96 50
„ Tramwaju	183 —	172 50
„ kolei państwowej	232 —	233 —
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	218 —	218 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	154 —	159 50
Losy komunalne wiedeńskie	138 50	138 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	118 75	218 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 75	103 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	179 —	178 —
Losy regulacji Cisy	125 —	126 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Berlin, dnia 5. lipca 1888 r.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1888. Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	3·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·10	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·3[illegible]		6·40	11·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·2[illegible]	7·20	8·30
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

UWAGA: [illegible]

Ceny zboża

z dnia 5. lipca 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·15–6·75	6·——6·60	5·70–6·50	6·30–7·—
Żyto	4·40–4·75	4·15–4·55	3·80–4·15	4·30–4·80
Jęczmień	4·——5·—	3·90–4·85	3·75–4·70	4·20–5·30
Owies	4·30–4·85	3·75–4·45	3·50–4·25	3·30–4·—
Groch	4·50–10·5	5·50–10·—	4·80–7·40	4·40–9·—
Wyka	4·50–5·—	4·30–4·75	4·50–5·—	4·10–4·80
Rzepak	9·65–10·30	9·50–10·50	9·50–10·40	9·50–10·10
Lnianka	——	——	——	——
Konicz. czer.	24·–35·—	17·–36·—	28·–33·—	18·–34·—
Konicz. biała	20·–30·—	30·–36·—	3[illegible]–36·—	——
Konicz. szw.	30·–36·—	30·–35·—	28·–35·—	——

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie zniżkowe na całej linji. Ceny więcej nominalne.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Uczeń VII. klasy gimnazjalnej poszukuje lekcji na wakacje. Ogłoszenia proszę adresować: Bydliński uczeń VII. klasy gimnazjalnej w Stanisławowie w zakładzie dla chłopców ulica Gazowa liczba 53. 759

Osoba młoda poszukuje przyzwoitego zajęcia za kaucją. Zgłoszenia pod M. 300 do Administracji „Dziennika."

Panny uzdolnione w krawieczyźnie znajdą stałe umieszczenie za dobrem wynagrodzeniem. Akademicka 5. Justyna Gostyńska.

Rutynowany kandydat adwokacki poszukuje posady. Adres: Kandydat Z. 40 w Rzeszowie. 757

Osoba młoda, z dobrem wychowaniem, poszukuje miejsca jako BONA do dzieci, która może także udzielać początków języka francuskiego lub niemieckiego.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Uzdolniony nauczyciel domowy, z kilkoletnią praktyką w domach obywatelskich, ukończony akademik, dobrze wychowany, poszukuje odpowiedniego zajęcia w zacnym domu obywatelskim. Łaskawe oferty pod: A. B. C. Rzeszów, poste restante. 752

W miejscu kąpielowem w Kruszelnicy, poczta Skole, pół mili od stacji kolejowej Synowodzko nad rzeką Stryjem jest u miejscowego plebana 2 lub 4 pokoje z kuchnią i wszystkiemi przynależnościami na całe lato do wynajęcia. 760

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Lokal parterowy o 4 lub 3 pokojach frontowych z kuchnią od 15. lipca. Sobieskiego 34. 758

Zygmuntowska 17. I. piętro, 5 pokoi z kuchnią. 748

Poszukuje się lokalu z 5—6 większych lub 8 mniejszych jasnych pokoi w śródmieściu (nawet w oficynach) od 1. lipca b. r. na drukarnię.
Zgłoszenia pod adresem: „Drukarnia" w Administracji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.